DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 24 Września / 6 Października 1855 roku. **№ 264.** Jutro Najświętszéj Marji Panny Różańcowéj i Ś. Justyny. Wschód słoń. o god. 6 min. 12. — Zachód o g. 5 m. 23.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książe Gorczakow donosi pod dniem 21 września (3 października) o godz. 3éj po południu: Wczoraj nieprzyjaciel spuściwszy się z wzgórz Bajdarskich, doszedł do wsi Kołkuza, Adym-Czakrak i Karłu, lecz w nocy rozłożywszy ognie, cofnął się. Przednia straż nasza usunęła się wczoraj za Belbek, lecz dziś forpoczty zajęły dawne miejsca. Przeciw Północnéj stronie Sebastopola nieprzyjaciel nic szczególnego nie przedsiębrał. Ogień jego zwykły.

(*Gazeta Rządowa*).

Z Moskwy 9 (21) Września.

Dziś, o 12éj z południa, Jego Wielkoksiążęca Wysokość książe Jerzy Meklemburg-Strelitzki, wyjechać raczył z Moskwy do miasta Nikołajewa.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

JO. Książę Namiestnik Królestwa, decyzją przez odezwę sekretarza stanu z dnia 20 czerwca (2 lipca) r. b. objawioną, dozwolić raczył księdzu Lataszewskiemu, proboszczowi kościoła parafialnego w Wąsoszu, zbierania przez rok jeden w całym kraju dobrowolnych składek na dokończenie reperacji miejscowego kościoła, do wysokości brakującéj jeszcze summy rs. 2144 kop. 34 i pół.

— Rada administracyjna królestwa postanowiła co następuje: Edward Radoński b. kanonjer 7éj lekkiéj baterji 12éj brygady artylerji wojsk Cesarsko-Rossyjskich, który w 1851 r. otrzymawszy urlop, zbiegł za granicę i tam przyłączył się do wrogów Rossji, uznanym jest za wygnańca i ulega karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) Kwietnia 1835 roku wskazanych.

— Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 13 (25) Września r. b. udzieliła: Alexandrowi Zbiegniewskiemu, Stanisławowi Jaroszowskiemu i Marcellemu Berent, patenta na wolno praktykujących budowniczych klassy 2éj.

— Wyszedł z druku Bibljoteki Warszawskiéj zeszyt CLXXVIII na miesiąc październik r. b. i zawiera: Północno-wschodnie wołoskie osady, przez J. T. L. Mozajka złożona z wiadomości starożytniczych, dziejów sztuki, ułamków biograficznych i t. d., przez Ambrożego Grabowskiego. Zosia Żytkiewiczówna. Powiastka ukraińska, przez Tadeusza Padalicę. Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna. Wystawa powszechna. IV. Wystawa przemysłowa: wyroby wełniane, materje lugduńskie, szale indyjskie. — Wystawa sztuk pięknych: Eugenjusz Delacroix.—Wiadomości literackie. Poezje. Sebast. Klonowicz. Kronika literacka. Obraz dworów europejskich na początku XVII wieku, przedstawiony w dzienniku podróży królewicza Władysława, syna Zygmunta 3go do Niemiec, Austrji, Belgji, Szwajcarji i Włoch w roku 1624—1625. Skreślony przez Stefana Paca. Z rękopismu wydał J. K. Plebański. Wrocław 1854, przez Juljana Bartoszewicza. Rozmaitości. Słówko o przyczynach upadku miast w dawnéj Polsce. 186. — Odezwa redakcji Roczników gospodarstwa krajowego do obywateli ziemian. Wiadomości na drodze postępu nauk przyrodzonych: Chemja, przez J. B...e....... Kronika Bibliograficzna. Doniesiesienia literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. Sierpień r. b.

— Nakładem księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein przy ulicy Senatorskiéj Nr. 460 wyszły następujące nowości muzyczne. „Zdrowaś Marja“ (Modlitwa Matki) śpiew z towarzyszeniem fortepianu, muzyka Fr. Schubert, słowa przełożył z francuzkiego, J. Chęciński. Cena kop. 37 i pół i „Wąsacz“ mazur przez G. Lazzerini. Cena kop. 30.

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności utrzymywało w miesiącu Sierpniu r. b. w domach instytutowych, w średnim przecięciu dziennie: starców i kalek obojéj płci 301. których koszt żywienia wynosił rs. 786 kop. 50; sierot obojéj płci 166, a koszt żywienia tychże rs. 401 kop. 51 i pół; do siedmiu sal ochrony uczęszczało z przecięcia dziennie 432 dzieci obojéj płci, których utrzymanie kosztowało rs. 238 kop. 41 i pół; na obiadach 5cio-groszowemi zwanych było dziennie 71 osób, z tych na koszt Jaśnie Oświeconego Księcia Namiestnika Królestwa osób 41, sporządzenie zaś wszystkich obiadów kosztowało rs. 151 kop. 19 i pół; na zupę rumfordzką uczęszczało dziennie osób 179, a koszt sporządzenia tejże wynosił rs. 98 kop. 87. Um miesiąc nie udzieliło towarzystwo wsparcia następujące: pieniężne stałe od kop. 90 do rs. 1 kop. 50, osobom 41, razem rs. 43 kop. 35; jednorazowy zasiłek po kop. 37 i pół osobom 195, razem rs. 73 kop. 12 i pół; także zasiłek w kwotach od rs. 1 do rs. 6 osobom 5, razem rs. 8 kop. 50. W ogóle zatem żywiono i wsparto osób 1,390, a ogólny koszt saméj żywności wynosił rs. 1,676 kop. 49 i pół. W ciągu miesiąca Sierpnia r. b. w istytucie Warszawskiego towarzystwa dobroczynności zmarli ubodzy: Jan Nieradzki lat 84, Szymon Olszewski lat 75, i Wawrzéniec Bernhard lat 60 mający; — Aniela Kłosowska lat 80, Józefa Węgrowska lat 77, Magdalena Anyżowa lat 74, Juljanna Harnowska lat 67, Łucja Niemiec lat 61 i Anna Wójtowicz lat 60 mające.

Szanowny redaktorze!

W numerze 256 *Dziennika* z dnia 16 (28) Września r. b., p. *Wl. Sab.*, chcąc przydać szczegół biograficzny do życiorysu ś. p. Adrjana Krzyżanowskiego, wspomina, że znajdujące się w *Rocznikach krytyki literackiéj* z 1842 roku trzy artykuły, a mianowicie: »Rozbiór dzieła p. t. *Nad ziemią i na ziemi*« (Paprockiego), »O popularném nauczaniu umiejętności,« oraz »Słowo z powodu dzieła p. Maciejowskiego i t. d.« są pióra tego zasłużonego uczonego. Jako w owym czasie redaktor *Roczników*, mam prawo i obowiązek zaprotestowania w części przeciw takowemu twierdzeniu. Pierwszy z wymienionych tu artykułów bowiem, napisany był przez poczynającego podówczas pisarza, który, że odtąd literaturę zupełnie porzucił, nie wiem, czyli wolno mi wyjawić teraz jego nazwisko, które zrazu już utrzymać pragnął w tajemnicy; drugi zaś. to jest: »O popularném nauczaniu« jest przetłomaczony, albo raczéj przerobiony, z jednego z perjodycznych pism niemieckich. Co do trzeciego jedynie, to jest, owego »Słowa o dziele Maciejowskiego,« p. *Wl. Sab.* najzupełniejszą ma słuszność i to nawet tak dalece, że kto tylko artykuł ten porównać zechce z głównem dziełem A. Krzyżanowskiego, z jego: *Dawną Polską*, natychmiast się przekona, że pierwsze kilkanaście form téj książki nie są niczém inném, jedno prostym przedrukiem owéj niby, to recenzji z *Roczników krytyki*. W saméj rzeczy historja téj pracy dosyć jest ciekawą, gdyż dowodzi przedewszystkiem ogromu materjałów, jakie spoczywały w głowie Krzyżanowskiego, i których nawałowi sam nieraz opierać się nie był w stanie. Uproszony przezemnie do napisania rozbioru o znakomitéj pracy uczonego badacza słowiańszczyzny, zrazu mnie wprawdzie uprzedził, że rozbiór ten krótkim nie będzie, że powstanie z niego mała broszurka, i jako honorarjum zażądał odbitek w trzystu exemplarzach formatu książkowego. Pracował wówczas z numeru na numer i dopiero gdyśmy się po dwudziestu przeszło numerach przekonali, że oprócz pierwszych kilku wyrazów wstępu, nie masz tam jeszcze mowy o dziele, które rozebrać postanowił, zniewolony byłem druk téj pracy, jako pochłaniającéj szczupłe rozmiary *Roczników*, zawiesić, albo raczéj przerwać bezpowrotnie. Drukował więc sam ś. p. Krzyżanowski, daléj w miarę tego jak pisał; zdawało mu się zaś, że rzecz jego urośnie do dwunastu lub piętnastu arkuszy druku, aż tu poszła w dwudziestki i trzydziestki i nie stanęła aż dopiero na pełnych ośmdziesięciu. Ponieważ jednak pierwszych kilkanaście form w tak małéj liczbie exemplarzy miał odbitych, przeto i z dalszych nie bił więcéj, i to głównie stało się powodem, dla którego *Dawna Polska*, obecnie stała się niemal rzadkością bibliograficzną, kiedy z pierwotnéj ceny rs. 4 kop. 50 (złp. 30), dziś już podskoczyła na rs. 12 (złp. 80). Dowodzi to jednocześnie wewnętrznéj wartości téj pracy, która wprawdzie sama przez się źródłem dla historyka z powołania nie jest i nie będzie, ale która jednak sumiennością swoją, badaczowi rzeczy krajowych, odwoływanie się do mało przystępnych źródeł nieraz ułatwi lub oszczędzi, jakkowiek z drugiéj strony wiadomo, jako w niéj zbyt często czuć się daje brak jedności i brak planu, naturalne następstwo jéj powstania.

F. H. Lewestam.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 29 Września. Sir Lytton Bulwer przesłał do składki na podarunek dla pana Roebuck dziesięć funtów sterlingów, dodając do téj składki list do starszego nożowników w Sheffield (miejsca które repre-

---

LITERACI WARSZAWSCY.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Co do fizjonomji, różnie go ludzie widywali, raz brunetem z ogromną czarną brodą, takiemiż wąsami i faworytami, drugi raz młodziutkim i wygolonym blondynkiem prawie bez zarostu, to wykwintnisiem w ubraniu, to zaniedbanym do najwyższego stopnia, tak, że mógłby walczyć o lepsze z członkami nadwiślanina, byli nawet tacy co przysięgali się iż go widzieli raz wysokiego drugi raz bardzo niskiego wzrostu. Matka natura hojnie go uposażyła, bo wysokiem objęciem, znakomitą pamięcią, przytem wielką chęcią do pracy, która u ludzi zdolnych nie często się zdarza. Pod tym względem był on wyjątkiem. Od najpierwszéj młodości pracował ogromnie, a każda gałęź wiedzy nęciła go do siebie i w każdéj niezwykle rozwijając zdolności, szybkie czynił postępy. Wcale dobry filolog, był przytem posunięty w naukach matematycznych, przykładał się gorliwie do nauk przyrodzonych, pisał prozą i wierszem, grał na wszystkich instrumentach i nawet jeżeli się nie mylę, komponował muzyczne utwory, śpiewał, przytem obeznany był z naukami mechanicznemi, ze sztuką lekarską, z astronomją, sam bowiem dla siebie potrafił budować teleskopy; pierwszy tu i bez wzorów zagranicznych urządził kamery do fotografji i dagierotypów, a nadto obyty ze wszystkiemi gałęziami technologji, był w dodatku wybornym prestidigitatorem i białym magikiem.— A nie myślcie żebym przesadzał, owszem, wierzajcie mi, daleki jestem jeszcze od wypowiedzenia całéj prawdy, bo któżby mógł zliczyć ile rzeczy ten człowiek probował, ile sam własnym przemysłem bez żadnéj prawie pomocy nauczył się w życiu. Gdy widział jaki nowy wynalazek albo przeczytał o nim, korciło go że tego nie zna, zamykał się wówczas u siebie, i dopóty pracował i robił próby, aż dopóki nie doszedł do stanowczego rezultatu. Z powołania literat, pracując ogromnie, znajdował jednak czas na wszystko. Pracował po nocach a gdy mu zabrakło światła, sam sobie robił świece stearynowe, albo urządzał lampy nowego wynalazku. Znajdował przytem czas do malowania w nowo zajmowanych przez siebie mieszkaniach, które nawiasem mówiąc, często zmieniał, drzwi i okien wynalezioną przez siebie olejną farbą, daleko trwalszą i mniéj kosztowną od zwyczajnéj. Do doświadczeń swoich nigdy nie potrzebował kupować naczynia, bo sam je wszystkie robił, znając dokładnie roboty stolarskie, introligatorskie, tokarskie, giserskie i t. p. Wynalazł nowy wózek samochód daleko praktyczniejszy od innych prób tego rodzaju, odrobił wyborny model do żniwiarki i pługa mechanicznego, w razie zepsucia naprawiał przyjaciołom lorynetki i znał się na wszystkich robotach kobiecych i w potrzebie umiałby sobie z niemi dać radę, występował w teatrach prowincjonalnych jako artysta z wielkiem powodzeniem, jako nauczyciel wykształcił wielu zdolnych młodych ludzi, umiejąc wzbudzić w każdym z nich przywiązanie i szacunek dla siebie, zrobił parę ważnych odkryć chemicznych i pracował nad wykładem praktycznéj filozofji.

Jeżeli w różnych gałęziach literatury nazwisko jego mało było znanem, to przypisać należy jego rzeczywistéj skromności, nie podpisywał się bowiem nigdy pod swojemi utworami. Na teatrze warszawskim przedstawiono z wielkiem powodzeniem kilka jego sztuk oryginalnych. Pisał powieści, recenzej, poemata, piosnki, z których kilka bardzo popularnych, chociaż mało kto wie czyjego one są utworu. W różnych czasowych pismach umieszczał artykuły naukowe i czysto literackie. Dla księgarzy robił tłumaczenia, a ponieważ nie umiał się targować, za wyborne przekłady licho był płatnym. Trudno uwie-

zentuje pan Roebuck), w którym naturalnie odsuwa od siebie wszelką odpowiedzialność jakiegokolwiek udziału w politycznej działalności radykalnego członka parlamentu. Te zapewnienia jednak należy przyjmować z największą ostrożnością. Gdyby pan Roebuck nie był z takim patrjotyzmem kierował komitetem śledztwa w przedmiocie spraw wojennych, pewno nie byłoby tak licznych i znacznych składek na złożenie mu daru wdzięczności narodu.

— Kardynał Wiseman w tym tygodniu poświęcił nowe założenie katedry katolickiej w Saldorf (Manchester).

— Nowe tłomaczenie Sakuntala (przez Kalatose), według poprawnego textu i naprzemian wierszem i prozą ściśle według oryginału obrobione, przez profesora Wiliams, wyszło z druku w pysznem wydaniu zupełnie w stylu rękopismów sanskryckich.

— Dwór jak słychać przedłuży swój pobyt w Balmoral do 18 października, ma się rozumiéć jeśli pogoda nie pogorszy się stanowczo.

— Zapewnienie ministerjalnego *Globe*, że lord John Russell nigdy nie myślał o koalicji z Cobdenem i peelistami i raczej całem sercem zgadza się zawsze z zagraniczną polityką lorda Palmerston, daje powód do pogłoski, że lord John wkrótce zapewnie wejdzie do składu gabinetu.

Globe broni jenerała Simpson przeciw wspomnionemu wczoraj artykułowi *Timesa*, który to artykuł nazywa *Globe* nikczemnym atakiem przeciw honorowi angielskiej broni.

Jenerał-major sir John Pennefather, został mianowany komendantem wojska na wyspie Malcie, z rangą miejscową jenerał-porucznika, w miejsce sir Jakuba Ferguson, który otrzymał posadę gubernatora w Gibraltarze.

— Pierwszy pułk legji szwajcarskiej stojącej w Portsmouth, przeznaczony jest do Malty i zapewnie w tych dniach odpłynie z Portsmouth. Jest w nim 46 oficerów a 1380 żołnierzy. Dowódcą naznaczony został pułkownik Charles Sheffield Dicksen.

— W dniu dzisiejszym wybrany został lordem-majorem Londynu na rok następny, starozakonny alderman Dawid Salomons, który z powodu swojej wiary mojżeszowej, chociaż od roku 1851 wybrany na członka Izby niższej, dotąd miejsca swego zająć nie mógł. W roku 1735 pan Salomons wybrany został szeryfem Londynu i Middlesex, a w 1839 nad-szeryfem w Kent. Jest on pierwszym starozakonnym który te dwie posady piastował. Pod względem politycznym alderman Salomons należy do stronnictwa liberalnego, to jest żąda rozszerzenia prawa głosowania, jako też krótszego trwania parlamentów, czyli ponawiania wyborów co trzy lata.

— Z Przylądka dobrej nadziei nadeszły wiadomości z dnia 6 sierpnia. W Kolonji przylądka panowała najzupełniejsza spokojność. Gubernator sir George Grey wyruszył z Capstad do granicy, dla odwidzenia naczelników kafrów. (*Neue Pr. Zeit.*)

— Czytamy w *Times* z dnia 29go września artykuł następujący:

Honor Anglji musi być utrzymanym za jakąbądź cenę i z poświęceniem osobistych uczuć. Bezpieczeństwo ludzi których wyprawiła, zasługuje na wzgląd wyższy nad wszelkie pojęcia delikatności. Dla czegóż nie mielibyśmy wypowiedzieć otwarcie tego, co się nastręczyło umysłom wszystkich klass w ciągu kilku dni ostatnich? Kiedy telegraf podał nam pierwszą wiadomość o upadku Sebastopola, słowa: »Nasz atak na Redan nie udał się« — przygotowały publiczność do jakiegoś niepowodzenia i smutek jakiś do radości przymieszały. W kilka godzin późniéj dowiedzieliśmy się o stracie oficerów większéj jak pod Inkermanem, a wiele rodzin opłakiwało zgon bliskich swoich w rozprawie, o któréj wiedziano już, że zwycięstwem nie była. Odtąd, przez dwa tygodnie naród z głęboką niespokojnością wyczekiwał przybycia szczegółowych wiadomości. Przyszła nareszcie depesza urzędowa, przez sztabowego oficera przywieziona, jak gdyby treść jéj pociągała koniecznie wynagrodzenie dla jéj oddawcy. Z ostatniéj *Gazety* przekonywamy się, że major Curzon otrzymał nagrodę za swoje Jobowe nowiny. Teraz następuje wynagrodzenie jenerała Simpson, a jak słychać, rząd ma być w kłopocie co do jego natury. Możemy mu powiedzić na co zasłużył. Oto na usunięcie. Jak ciemna i niedołężna była ta depesza, niech powiedzą wszyscy co ją czytali. Lecz to co w niéj pomieszczono i co opuszczono, do jednakowego prowadzi wniosku. Angielska armja została pobitą, a pobitą skutkiem niedołężności, jak słusznie przypuszczamy. jenerała, który śmiał przysłać do kraju taką depeszę w takiéj okoliczności. Dwa dni upłynęło, a cała prawda wyszła na jaw. Klęska nasza była głębszą, bardziéj upokarzającą, przykrzejszą, niżeli się spodziewali najmniéj życzliwi. Historja dnia tego, tak szeroko opowiedziana i z taką potęgą w tem piśmie, czytana w najdalszym tych wysp zakątku, a przełożona na wszystkie języki, znajduje się obecnie przed oczyma przyjacioł i nieprzyjacioł naszych, po całéj Europie. Jakież było uczucie publiczności przez dwa dni, nim każdy był w stanie o rzeczy sam przez się osądzić. Przyznacie, że nie pora teraz milczyć. Porównanie opisu ataku jenerała Simpson z opisem naszego korrespondenta, wykaże, jak dalece naczelny wódz wiedział, co się istotnie działo. Może być że zwyczaje w wojsku angielskiem wymagają nagiego, nieozdobnego stylu, i że depesza naczelnego wodza winna być coś nakształt mowy tronowéj. Jednakowoż zupełne i zajmujące opowiadania jenerała Pellisier i jenerała Niel, pokazują, że nasi sprzymierzeńcy nie doszli jeszcze do takiéj surowości etykiety; a nawet Horse Guards muszą przyzwolić, że lakoniczność jenerała nie usprawiedliwia ważnych opuszczeń, i że depesza miéć może całą godność, choć jasną i zrozumiałą będzie. Wódz angielski dozwala wnosić każdemu, że początkowo tylko 1,500 ludzi biło się w Redanie, i donosi stanowczo, »że ci wspierani byli do ostatka.« O wielokrotnych posyłkach pułkownika Windham o pomoc, o jego osobistym powrocie i rozprawie z sir Edwardem Codrington, o jego pozwoleniu do wzięcia pułku Królewskiego, i o nieszczęśliwym ruchu i skutku jaki ta szczupła pomoc sprawiła, za późna żeby na co przydać się mogła, naczelny wódz nie pisnął ani słowa. Twierdzenie, że oddział szturmujący posiłkowanym był do ostatka, nie zgadza się, jak widzimy, z rzeczywistością. Liczba ludzi wyprowadzonych do bitwy, nie jest wyraźnie podaną, ani też straty choćby w przybliżeniu. Jenerał nie wie nawet jak długo trwała rozprawa. Powiada, że toczyła się około godziny.

Dowiadujemy się od naszego korrespondenta i z ogólnego świadectwa, że trwała dwie godzin blisko. Dziwna to rzecz, że wódz naczelny, przy wszystkich pomocach i środkach, może być w błędzie co do faktów, o których obcy i cywilni mogą wiedzić dokładnie. Szanowny p. Leicester Curzon, oddawca téj ciemnéj i niedokładnéj depeszy, zaleconym jest lordowi Panmure, jako mogący udzielić bliższe i drobniejsze szczegóły, niżeli zakres samowolnie przez jenerała położony, wypisać mu pozwala. Lecz jeżeli pomocnik sekretarza wojennego ma sposobność wiedzić o prawdziwym stanie rzeczy co do tej fatalnéj bitwy, nie wątpimy, że opowiadanie jego przekona ministra wojny, jak małe ma znaczenie dokument który z Krymu przywiózł.

Dla czegóż jenerał Simpson tak krótko i tak błędnie pisze doniesienia swoje? Na to jedna tylko odpowiedź — nie wiedział co się działo — albo chciał ukryć co zaszło. Przypuszczamy pierwsze. Jakże miał wiedzić o scenach które się odbyły w Redanie? »Siedział w przykopie, z nosem i oczyma wystawionemi na kurz i zimno, nasunąwszy płaszcz na głowę, dla osłonięcia się przed jednêm i drugiem.« Wydał rozporządzenia, na które zaraz każdy wykrzyknął: »a to drugi 18ty czerwca;« kolumny szturmowe wybrał z drugiéj i lekkiéj dywizji, dla téj dziwacznéj przyczyny, że te tylokrotnie i tak rozpacznie się biły; a kiedy nadeszła chwila, że te pułki — złożone z surowych chłopaków, tak że ledwie jeden na dwudziestu z nich znajdował się w bitwie nad Almą — miały wystąpić na śmiertelną walkę, poprzestał na têm, że bez wzruszenia usiadł w fossie. Nie popierany przez niego pułkownik toczył bitwę.

Mamy niby jenerała dywizji, ale ten tak stracił głowę, tak mu brak postanowienia, iż mówi do swych podkomendnych: »że jeżeli się na co przydadzą, to weźmie pułk Królewski.« Ale nie chcemy dalej się zagłębiać w tę haniebną historję. Nie brakło na dowodach bohaterstwa i spodziewamy się, że te wynagrodzone zostaną. Ale do opińji jenerała Simpson o indywidualnéj zasłudze, publiczność nie przywiąże wielkiéj wagi. Nawet nie będzie on zdolny do wyrzeczenia dostatecznie pochwał dla wszystkich jenerałów dywizji, bo najgorętsze jego podzięki należyć się będą każdemu członkowi jego własnego sztabu. A ludzie, którzy polegli w tym dniu, albo którzy do kraju wrócą z ranami lub kalectwem, jako smutne tego dnia wspomnienie, muszą zyskiwać cześć swego kraju za pośrednictwem doniesień z innego źródła wyszłych.

Nie ma wątpliwości o niezadowoleniu i gniewie panującym w naszém wojsku. Oficerowie i żołnierze stracili całkiem zaufanie do swego dowódcy; jedyna pomiędzy niemi różnica w têm, że żołnierz wyjawia swą opinję z większą gwałtownością. Nieudolny dowódca, który, na Anglję zwalił tę ostatnią klęskę, nie może zmusić swych żołnierzy do poglądania z zazdrością na tych walecznych sprzymierzeńca naszego poległych, dla których nasza porażka klęski jest powodem, ale może przenieść ich uczuciami ciężkiego po-

---

rzyć z jaką szybkością potrafił on tłumaczyć z różnych języków bez pomocy słownika, bez chwili namysłu. Żadna chociażby najcięższa słabość nie przeszkadzała mu w jego pracy; leżąc prawie bez przytomności, robił jednak więcéj, niżeli inny w najbardziéj kwitnącym stanie zdrowia. Potrafił tłumaczenie sporego tomu we dwa dni ukończyć, tak jak umiał w potrzebie w kilka dni napisać średniéj wielkości oryginalną powieść. A przytem łatwowierny i zabardzo ufający ludziom, znajdował wielu którzy korzystając z téj jego dobréj wiary, oszukiwali go nielitościwie, i nawet przez pewien czas był on pastwą wspomnionych wyżéj entreprenerów literackich, którzy na swoją korzyść używając zdolność i pracę człowieka daleko wyżéj wykształceniem i talentem od nich stojącego, krzywdzili go, na dobitkę uskąpiając mu krwawo zarobionéj zapłaty.

A zarabiał sam bardzo mało, żaden z tych talentów które umiał tak użytecznie rozwinąć, nie zapewniał mu dostatecznych środków utrzymania, bo w jego życiu górowała jedna wielka, niepoprawna, kardynalna wada... Był poetą a zatem marzycielem, a zatem niepraktycznym człowiekiem.

Dziwnem się wam zapewne wyda to połączenie, ta poezja wraz z doświadczeniami chemicznemi, ze sztukami prestidigitatorskiemi, z matematycznemi badaniami i nauczycielstwem. Jak to wszystko w jednym człowieku zmieścić się i pogodzić mogło, nie wiem, ręczyć wam tylko mogę za prawdę słów moich. Tem prawdziwszym był poetą iż jemu samemu zdawało się często, że jest człowiekiem najpraktyczniejszym w świecie; dawał innym rady śmiał się z ich egzaltacji, z dobrowolności, z zaślepienia, a sam był bardziéj egzaltowanym, dobrowolnym i zaślepionym niźli oni. W téj właśnie ruchliwości jego umysłu rzucającego się tu i owdzie, w tem dążeniu do nieznanego z którego sam sobie sprawy zdać nie mógł, w poczuciu wszystkiego co jest pięknem, które posiadał, do wysokiego stopnia rozwinięta leżała poezja. Ale ta poezja więcéj dawała się widziéć w jego życiu niźli w tem co pisał, pod tym względem był on podobnym do kobiet, czucie jego leżało w nim, i rzadko kiedy wydobywało się na jaw dla świata, rzadko kiedy przybierało te formy w które je przyoblekają talenta poetyczne. Zdawałoby się że ten człowiek jest zbiorem wszystkich sprzeczności.— Pamiętam jak będąc raz sam w bardzo krytycznem położeniu, przyjął do swojego mieszkania przyjaciela jakiegoś z żoną, z dziećmi, ze służącemi i przez kilka miesięcy żywił i przyodziewał całą tę kolonję, wstydząc się jednakowoż tego swojego uczynku i wyśmiewając się przed ludźmi z egzaltowanéj przyjaźni i manji dobrze czynienia, która często najgorzéj natrafia. Pamiętam jak drugi raz zwalił się na jego kark drugi jakiś przyjaciel czy kolega szkolny, jeden z tych ludzi którzy wmówili w siebie, że świat ma obowiązek wspomagać ich, przyodziewać i żywić a oni sobie żadnego trudu w tym celu zadawać nie powinni, bo dość z ich strony łaski jeżeli zechcą przyjąć ofiarowaną sobie pomoc. Takich kommunistów, którzy po największéj części są bezczelnemi leniwcami, a czasem łotrami, nie rzadko unas. Otóż ów kolega naszego literata był najzajadlejszym kommunistą w swoim rodzaju. Przychodził na śniadanie przychodził na obiad, przychodził na wieczerzę, jeżeli nie chciało mu się przyjść, trzeba mu było dawać strawne; zabierał nie pytając się o pozwolenie co mu się podobało w domu, słowem wprowadzał ciągle w czyn ową znaną maksymę: „Co twoje to moje, a co moje tobie nic do tego.“

Biedny literat najakuratniéj uiszczał się z tego dobrowolnie na siebie włożonego podatku, a kiedy mu bliżsi znajomi zarzucali iż się daje bezczelnie oszukiwać, wzruszał ramionami mówiąc: „Cóż chcecie, czyż mam pozwolić żeby umarł z głodu?“

Tamtemu wprawdzie śmierć z głodu wcale nie groziła, chyba śmierć z pijaństwa, bo za pieniądze od naszego literata wydurzone, upijał się po wszystkich bawarjach warszawskich.

(Dalszy ciąg nastąpi).

niżenia, gorzkiéj niechęci i rozpacznego upadku na duchu. Dopóki on będzie ich prowadził, dopóty panować będzie przekonanie, że dzień bitwy nie będzie nigdy dniem zwycięztwa. Teraz oto zbliżają się działania w polu, które są próbą jenerałów. Czyż człowiek, który z zwyczajną zręcznością nie umiał atakować pozycji, znanéj mu od wielu miesięcy, może być zdolny do kombinacji i manewrów na gruncie nowym i ciągle się zmieniającym? Wniosek tu nie trudny.

Obowiązkiem jest rządu uwolnić jenerała Simpson od obowiązków które dziś pełni. Wiadomo, że dzisiejszy dowódca naczelny przyjął te obowiązki niechętnie; to jednak wcale nie uwalnia go od odpowiedzialności za późniejsze błędy, albowiem żadne prośby ministrów nie powinny usuwać oporu, pochodzącego z uczciwego zródła pojęcia swéj niezdolności. — Ale wiadomość, że błąd jego zmniejsza się owem nie dość stanowczem odmówieniem, złagodzić może sąd kraju. Wszelka cześć i nagroda, na jaką mógł sobie zasłużyć, jaka zdawać sią może stosowną z powodu jego pozycji, przez nikogo nie będzie mu zaprzeczaną, ale nie dajcie mu dłużéj dowodzić wojskami naszemi. Francuski naczelny dowódca, w nieco podobnych okolicznościach, został w ciągu téj kampanji usunięty i wrócił z prawdziwem poświęceniem i zadziwiającym duchem do dowództwa swéj dywizji. Nie podsuwamy żadnego kroku jenerałowi Simpson albo jego doradcom, ale naród musi doglądać rządu, by armji na Wschodzie dał jenerała, któryby ją natchnął zaufaniem i mógł je utrzymać. *(Times)*

— Czytamy w innym artykule: Francuski lewy atak przeciw bastjonowi Centralnemu i Masztowemu, pod jenerałem de Salles, uorganizowany był z równą starannością i z siłami równie wielkiemi jak wszelka inna szęść działań tego dnia. Wezwano sześć pułków piechoty do ataku na bastjon Centralny, a pięć do ataku na Masztowy, wraz z brygadą sardyńską jenerała Cialdini; inne 12 pułków miało działać jako rezerwa w tym punkcie jedynie, tak, że ten lewy atak dokonany był przez 10,000 ludzi, popartych przez inne 10,000 świeżych wojsk. Pomimo tego, atak ów się nie powiódł, dla przyczyn prawie tych samych co w Redanie. Rossjanie cofnęli się za przecznice w szańcu i za lunetę, zkąd utrzymywali ogień kartaczowy i karabinowy, który zmiatał szturmujących i nareszcie zmusił ich do cofnięcia. Ostateczny szturm na Sebastopol kosztował armję sprzymierzoną 10,000 ludzi. *(Times)*.

A F R Y K A.

Alexandrja 21 Września. Inżynjer Linant Bey udaje się do Francji. Podróż ta ma za przedmiot przekopanie między-morza Suez. Powstanie muzułmanów w Abisynji zostało przytłumione. Nowy wice-król oświadczył, że opiekować się będzie europejczykami i ogłosił zupełną swobodę wyznań. (Tak brzmi depesza telegraficzna otrzymana w Marsylji).

Malta 25 Września. Powstańcy trypolitańscy postępują wielką massą przeciw stolicy. *(N. Pr. Ztg)*.

A U S T R J A.

Wiedeń 1 Października. Cesarz zatwierdził projekt założenia szkoły dla badań Historji austrjackiej przy uniwersytecie wiedeńskim, pod kierunkiem profesora Dr. Jager, i dla uczni tego instytutu przeznaczył sześć zwyczajnych stypendjów po 400 złr. rocznie a dwa nadzwyczajne po 300 złr.

— W zeszły wtorek w Insprucku u arcy-księcia Karola-Ludwika namiestnika Tyrolu, miało miejsce uroczyste przedstawienie się stanów, władz wojskowych, duchowieństwa i naczelników wszelkich władz. Wieczorem miasto było illuminowane.

— Tutejszy poseł w Londynie hrabia Colloredo, ma za ośm dni udać się z powrotem na swoją posadę.

— Hrabia Józef Kemeny madziarski badacz historyczny, przed kilku dniami umarł w Siedmiogrodzie.

— Z pewnego źródła słyszeliśmy, że w ministerstwie skarbu przedstawiony został projekt czasowego zniesienia cła wchodowego od pszenicy, żyta, kukurydzy, mąki i ziarn strączkowych, i że w tym przedmiocie odbywają się obecnie narady, które wkrótce zapewnie dojdą do stanowczego rezultatu. Projekt zakazu wywożenia zboża, szczególnie na granicach Niemiec, gdzie takowy na wielką skalę odbywa się, został odrzucony.

— Piszą z Salzburga 29 września:

Jego Król. Mość Król Maxymiljan bawarski, w tej chwili (godzina 8 z rana), w towarzystwie swego adjutanta jenerała von der Tann, przybył tu z Berchtesgaden, i po przeprzężeniu koni na rynku, udał się w dalszą drogę do Ischl. dla odwidzenia Cesarza Franciszka-Józefa. Wieczorém Król bawarski spodziewany tu jest z powrotem z Ischl, ale nie zatrzymując się ma udać się znowu do Berchtesgaden. *(N. P. Z.)*

B E L G J A.

Bruxella 30 Września. J. K. W. Hrabia Flandrji odjechał dziś do Akwisgranu dla powitania tam Jego Kr. Mości Króla pruskiego. Wczoraj Książe odprowadził do Verviers księżnę Orleanu wracającą z synem do Niemiec. Królowa Marja-Amelja, wdowa Ludwika-Filipa, przybędzie jutro w towarzystwie księcia i księżnej Montpensier wracających do Hiszpanji (?) do Ostendy, a pojutrze do zamku Laeken. *(Neue Preussische Zeitung)*.

D A N J A.

Kopenhaga 30 Września. Volketyng przyjął propozycję deputowanego Ploigh w przedmiocie adresu, 54 głosami przeciw 8. 23 deputowanych nie chciało wcale głosować, 14 było nieobecnemi. *(Neue Preussische Zeitung)*.

F R A N C J A.

Paryż 30 Września. Pogłoski o rozruchach w Bernay, potwierdzają się. Oto niektóre szczegóły w tym przedmiocie: Robotnicy i wieśniacy w liczbie około 400, wystąpili najprzód na targu, odzywając się ze skargami na drożyznę żywności. Żandarmerja i komisarz policji rozproszyli ich najprzód słowami pojednawczemi, ale wkrótce powrócili oni do miasta, żądając aby im przedawano zboże za 5, 10, albo 15 fr., według ceny jaką sami naznaczali. Mer z Bernay ujrzał się zmuszonym ułożyć się z niemi i natychmiast naznaczył taxę chleba jakiéj oni żądali, zapewniając piekarzom wynagrodzenie odpowiednie z funduszów miasta.

— Znaczne zniżenie w cenie mięsa na niektórych targach paryskich, okazało się w dniu dzisiejszym.

— Książe Napoleon był obecnym wczoraj przy próbach nowych aparatów ratowania tonących i przyrządów dla nurków. Te doświadczenia odbywały się na Sekwanie między nowym mostem Almy i mostem szkoły wojskowéj. Towarzyszył księciu pan Le Play komissarz jeneralny i wielu członków komissji przysięgłych. Doświadczenia powiodły się jak najświetniéj. Próbowano aparatów ratunku do robót podmorskich pana Ernoua, łodzi ratującéj p. Thaler, skrzyni ratującéj p. Trembleny, przeznaczonéj do komunikacji tam i napowrót między brzegiem i okrętem będącym w niebezpieczeństwie. Anglja przysłała bardzo piękny zbiór aparatów dla nurków, które popisywały się z wielkiem powodzeniem. Robiono także doświadczenia z rakietą do ratowania, pana Grener i z aparatem linowym pana Delvigne, który zapewnie chce tym sposobem zrównoważyć w oczach ludzkości a mianowicie członków kongresu pokoju, liczne ważne udoskonalenia jakie zaprowadził w sztuce zabijania ludzi.

Gwałtowny deszcz powstał na szczęście wtedy dopiero, gdy doświadczenia już się skończyły. Książe wtedy wrócił do pałacu przemysłu i zwiedził galerję produktów tanich. Starannie oglądał próby oszczędnego wypieku chleba, rozmaite gatunki węgla, koksu i torfu, połączone w taki sposób żeby użycie ich było oszczędnem i miłem, rozmaite twarde porcelany, fajanse, sukna austrjackie, buty pruskie po 10 fr. para, nader trwałe i dobrze zrobione, suknie gotowe, kołdry bawełniane ciepłe po 1 fr. 40 cent. (trzydzieści parę kopiejek) wyrabiane w Belgji i t. p. Oglądał także modele mieszkań dla robotników, tudzież rozmaite zaprawy wystawione przez braci Coignet.

Ta zaprawa zasługuje na uwagę. Wczoraj wielu uczonych, inżynierów i dziennikarzy prawie ze wszystkich redakcji paryskich, udali się do Saint Denis dla oglądania budowli z tego rodzaju mięszaniny wapiennéj. PP Coignet wystawili sobie na brzegu Sekwany naprzeciw wyspy St. Denis domek bardzo piękny i wygodny, cały z téj mięszaniny, fundamenta, mury, sklepienia i t. d. Nawet wiązanie dachu zostało usunięte i dom ten pokryty jest terasem z takiéj saméj mięszaniny wapiennéj. Jedném słowem jest to monolit zbudowany bez trudu na miejscu.

O pięćset kroków od tego domu, wznosi się fabryka wyrobów chemicznych, także cała z téj mięszaniny. Mury mające 25 cali grubości są tak silne, że belkowania i wiązania dachu uprościły się przez to niezmiernie, już tu bowiem nie chodzi o dodanie siły murom i całe wiązanie z lekkich krokwi, jest prosto położone na murach bez żadnych ankrów i wzmocnień.

Budowle te stawia się z mięszaniny zwiru, gliny palonéj i tartéj, popiołu z torfu i wapna hydraulicznego. Materjały te mięszają się w rozmaitych stosunkach stosownie do twardości jaką chcemy nadać mięszaninie. Mięszanina nakłada się w formę odpowiadającą kształtowi żądanemu murów, ubija się i gdy forma jest napełnioną, rozbiera się i posuwa daléj. Ta mięszanina twardnieje od deszczu i nie ulega rozsypywaniu się w zimie. Za pomocą form mięszaninie téj można nadać wszelkie żądane formy i robić ozdoby przy budynkach, jako to grzymsy, kolumny i t. p. Siła jest tak wielka iż uderzenie silnéj machiny parowéj nie czyni żadnego wrażenia na takim murze, a niezmierną korzyść stanowi to, że budynek taki kosztuje o 70-setnych mniéj niż budynek z cegły.

— Panujący książe Sasko-Koburg-Gotha, opuścił Paryż wczoraj wieczorem. J. K. Wysokość udaje się do Coblenz. Wczoraj przed wyjazdem J. K. Wysokość zwiedził wystawę przemysłu.

— Postanowieniem z dnia 10go stycznia r. b. dozwolonem zostało w Paryżu otworzenie zakładu pod nazwą Tattersall, na wzór podobnego istniejącego w Londynie, a to na pomieszczenie koni, powozów, ich przedaży, zgromadzania się sportmenów, słowem wszystkiego co się tyczy interesów jazdy. Zakład ten został już zbudowany w cyrkule Banjou, przy rogu ulicy bel Respiro. Składa się z trzech budynków wokoło obszernego dziedzińca i zajmuje miejsce dla administracji, apartamenta na zebrania, stajnie, wozownie, magazyny, bibljotekę i t. d. Tam to co wtorek odbywać się będą targi na konie, ekwipaże, kosztowne i t. d.

— Dziennik *Constitutionel Valdolain* podaje dowód jak dalece niektóre przesądy wkorzenione są między ludnością wiejską. Dom jeden we wsi Moulinet został zapalony przez piorun. Wieśniacy nadbiegli zobaczywszy pożar, nie chcieli go gasić, dowiedziawszy się że to był *ogień z nieba* i zaledwie z wielkim trudem udało się syndykowi przekonać ich, że ten ogień z nieba nie inaczéj pali jak zwyczajny ziemski, nie zasługuje zatém żeby się z nim inaczéj jak z tamtym obchodzić. Dzięki tym objaśnieniom, wzięto się do ratowania i pożar który mógł całą wieś zniszczyć, został szczęśliwie ugaszony.

— Wczoraj zajął się ogień w lesie Meudon, gajowy jeden postrzegł to w porę. Pompierowie z pobliskiéj gminy, żardarmerja i brygada leśna zmogli pożar, który zniszczył tylko cztery akry gruntu. Pożar ten według śledztwa, był skutkiem nieostrożności jakiegoś palacza fajki, który zapałkę albo papier zapalony rzuci na ślepo nie zważając gdzie.

— Urzędowy raport zdaje sprawę z postępu żółtéj febry w Gujanie francuzkiéj. Od 29go czerwca, daty objawienia się choroby, do 17go sierpnia, z pomiędzy wojskowych i cywilnych w Gujanie, zginęło od téj choroby 212 osób, co zaś do więźniów i galerników których było w lipcu 3280, umarło ich 263. Zaraza ta szczególnie srożyła się na Ile Royal, gdzie jest główny zakład skazanych i na Ile S. Joseph, gdzie przybył świeży transport przestępców z Francji na okręcie *Fortune*. *(Independance Belge)*.

— Dwu-dniowa podróż pana ministra spraw zagranicznych do Bruxelli, miała tylko prywatne interesa na celu. Pan minister nie zbliżał się tam ani do dworu, ani do ministrów.

— Jedna z dywizji armji północnéj, przybędzie tu w tych dniach i stanie częścią w koszarach a częścią w mieście.

— Rada municypalna w Rouen zadekretowała ściągnienie summy 450,000 fr. przez opodatkowanie miejscowe. Z téj summy 200,000 przeznaczone będzie na cele dobroczynne.

W Orleans rada municypalna przeznaczyła 300,000 fr. na bony chlebowe i na przedsięwzięcie rozmaitych robót dla dania zarobku niższym klassom ludności.

— Abd-el-Kader w tych dniach powraca do Marsylji, skąd odpłynie do Syrji, gdzie jak wiadomo wyznaczono mu Damaszek jako przyszłe miejsce pobytu.

— Rzeczywistym powodem zwinięcia obozów pod St. Omer, Ambletaux i Vimereux, jest to żeby nie pozostawić rozmaitych miast w środkowéj i południowéj Francji bez wojska, gdzie drożyzna żywności mogłaby wywołać jakie zawichrzenia. *(N. P. Z.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 28 Września. Marszałek Espartero powrócił z Eskurjalu i widocznie zadowolony jest z przyjęcia jakie znalazł u królowéj.

Osypanie się ziemi zpowodowało przypadek na drodze do Aranjuez. Sześć osób postradało przy tém życie.

— Zawiadomienie ministra wojny doniosło, że banda Borgesa, która w dniu 16tym b. m. w Cormiolo w Katalonji, rozproszyła kolumnę wojsk królewskich, została atakowaną i rozbitą zupełnie nazajutrz, przez inną kolumną dowodzoną przez don Francisco Periguet.

— Mówią tu że pan Olozaga ambasador hiszpański w Paryżu, przybędzie do Madrytu aby mieć udział w rozprawach kortezów w przedmiocie traktatu między Hiszpanją i mocarstwami morskiemi.

— Infantka Izabella Marja, która była rejentką w Portugalji od 1826 do 1828 roku, umarła w tych dniach w Lizbonie.

— Ajenci rządowi odkryli w Madrycie fabrykę fałszywego papieru stemplowego wszelkich cen, założoną na wielką skalę. Sprawcy tego fałszerstwa które zrządziło niezmierny deficyt w téj gałęzi dochodów pu-

blicznych, zostali schwytani na gorącym uczynku i oddani pod sąd kryminalny. *(Ind. Belge)*.

P R U S S Y.

Koblenz 30 Września. O godzinie 10éj zrana Królestwo Ichmość, wszyscy obecni tu członkowie rodziny królewskiéj i inne znakomitości, znajdowali się na nabożeństwie w kaplicy zamkowéj, poczem Jéj K. Wys. księżna Pruska odbierała powinszowania swoich dostojnych krewnych, z powodu przypadającéj w tym dniu rocznicy jéj urodzin. Następnie znowu w gronie rodziny królewskiéj ogłoszono zaręczyny Jéj K. Wys. księżniczki Ludwiki, córki księcia i księżnéj Pruskich, z Jego K. Wys. księciem rejentem badeńskim, które wczoraj zostały dopełnione. Następnie radośna ta wiadomość została przez Jego K. Wys. księcia Pruskiego całemu dworowi ogłoszoną, poczem dostojna para nowo-zaręczonych, przyjmowała powinszowania obecnych.

Obecnie prócz Królestwa Ichmość znajdują się tu: książe i księżna Pruscy z córką księżniczką Ludwiką, książe Fryderyk pruski, owdowiała wielka księżna Zofja badeńska z swemi dwoma córkami, książe rejent badeński i jego brat książe Wilhelm, książe Waza, książe i księżna Coburg, książe Bernhard sasko-wejmarski, książęta Bernard, Alexander i Wilhelm Salm Braunfels, ostatni z małżonką, książe i księżna Witgenstejn.

Kolońja 1 Października. Królestwo Ichmość pruscy przybyli tu o godzinie piątej po południu paropływem *Hohenzolern* i udali się na kolej reńską, aby nią pojechać do Akwizgranu. (*Neue Pr. Ztg*).

W Ł O C H Y.

Taryn 27 Września. Zdrowie Jego Kr. Mości polepsza się. Dzisiejszy buletyn poranny donosi, że postęp słabości jest bardzo pomyślny, i z dobrego źródła dowiadujemy się, że wiadomości w ciągu dnia są jeszcze bardziej zadowalające.

— Jenerał Campana naczelny wódz gwardji narodowej w Turynie, podał sią do dymisji. Przez chwilę zamierzano dać mu za następcę jenerała Montevechio, jeśli stan jego zdrowia na to pozwoli, ale wiadomości o nim każą się obawiać o jego życie.

Cholera prawie zupełnie znikła z państwa sardyńskiego, jeszcze zdarzają się niejakie przypadki w Genui, w Nicei znikła już zupełnie, a nawet w tem mieście słabość ta bardzo krótko trwała.

Wiadomości z Florencji i Parmy nie mają żadnej politycznej ważności. W Neapolu stan ciągle jest jednakowy. Stosunki między rządem i reprezentantami mocarstw zachodnich, nie są jeszcze dotąd przyjazne. (*Independance Belge*).

— Piszą z Villa Carlotta (na jeziorze Como) 26 września. J. W. Książe następca tronu Meiningen, przybył tu wczoraj szczęśliwie ze swoją córką księżniczką Marją i orszakiem. Młoda księżniczka jest teraz zdrowa. Cała podróż odbyła się przy pomyślnej pogodzie, tylko przy wsiadaniu na statek jezioro Como pomimo najczystszego nieba tak było silnie wzburzone, że paropływ nie mógł zbliżyć się do brzegu i wszyscy pasażerowie z pakunkami musieli wiosłowemi łodziami przewieść się do statku, co nie zupełnie było wolne od niebezpieczeństwa. Paropływ po szczęśliwej przeprawie stanął u brzegu przy Candemabja oberży w pobliskości willi. Salwy z moździerzy doniosły mieszkańcom willi i jej sąsiadom o przybyciu Księcia którego ona jest własnością. (*Neue Preussische Zeitung*).

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Lublin, 1 Października 1855 r.

Długi przeciąg czasu nie przesyłałem ci wiadomości z naszego miasta, nie dla tego aby jego ludność odpoczywała bezwładnie lub opuściła swe siedlisko, albowiem życie u nas z dnia na dzień jak w wężu symbolu wieczności gdzie ogon styka się z głową, nie ustaje od nocy do następnego rana — ludzie jeżdżą, biegają, kręcą się, myślą, a zawsze im pilno, zawsze przychodzą już to za wcześnie, już za późno na miejsce swego przeznaczenia — ale za czém biegną, gdzie tak dążą?... Oto przez całe lato nawiedziła nas słabość epidemiczna; był więc powód do zajęcia się aby uniknąć choroby, ratować dotkniętych nią; ci zaś którzy zabezpieczyli się w lekarstwa przeciw chorobie, pchnięci siłą żywotną, kręcą się w społeczeństwie jak ziemia około słońca aby nabyć to co jutro porzucą, ukochać to czém jutro pogardzą, zyskać przyjaźń tam gdzie ją jutro zdradzą i w pośród tylolicznych interesów życie nasze, zdolności nasze rozbijają się na szczątki, na atomy.

Tak tedy, jak Niemcy w swéj filozofji od wyobrażeń Panteizmu rozdrobnili swoje pojęcia, tak mówię my postępujemy z kapitałem naszego życia, rozdrabniamy go na najskromniejsze sumki, lokujemy z mniejszem wprawdzie niebezpieczeństwem ale za to na lada jakiéj hypotece tu nam przepada kapitał, tam go nagradzamy procentem lub lichwą i tak jakoś, przy pomocy Bożéj, żyje się z dnia na dzień, dopóki nas nie powołają do złożenia billansu pod bramami wieczności.

Drobne te wielkości i wielkie drobiazgi naszego życia jakkolwiek są nieocenionéj wartości i przedmiotem powszechnego zainteresowania w daném społeczeństwie, w rzeczywistości swéj jednak uważać je należy jak starą, wytartą, zdawkową monetę, którą przyjmujemy od znajomego nam kupca z warunkiem, że nią napowrót zapłacimy potrzebny towar; poza granicą jednak tych stosunków nie ma żadnego kursu, tak i nasze nowiny, jakkolwiek oblane całym powabem, natchnione życiem, pchnięte powszechnem zainteresowaniem, gdyby jednak wyjechały za rogatki miasta mogłyby mieć bardzo głupią fizjognomię, wolę więc o nich przemilczyć, oczekując czegoś ważniejszego co by również nas jak i naszych sąsiadów mogło zainteresować; — taką ci więc wiadomość obecnie donoszę.

Znajomy ze swych wysokich zdolności, ze swéj sławy i ciekawy swą przyszłością nasz rodak, a do tego lublinianin pan Jozef Wieniawski, po krótkiéj przejażdce po kraju wrócił do rodzinnéj zagrody, i oto od parę tygodni zamieszkuje z nami.

Poznać bliżéj artystę, który w tak młodym wieku przebiegł cały obszar swéj nauki, całą krytykę i uznanie uczonego świata w pośród naszego cichego życia jest wielką osobliwością i uroczystośaią, używamy więc jéj ile tylko wyczerpać można, chcielibyśmy poznać jaką to drogą zdolności dane od Boga przyprowadzają się do sił pełnoletnich — ależ w istocie Pan Józef Wieniawski jest prototypem wykształcenia w swém powołaniu — nadmieniam to zapatrując sie na niego jako na młodzieńca uwieńczonego przy ukończeniu kursu swéj nauki w Paryżu, lubo już dziś w tym młodzieńcu objawił się człowiek, artysta, mówca i twórca. Zastanawiając się nad grą p. Józefa Wieniawskiego już ona oddawna przeszła granicę wiernéj egzekucji, już oddawna została tworczą przez głębokie pojęcie myśli, przez stosowną temperaturę w rosporządzaniu, szlachetną dykcję i niezachwianą analogję w harakteryzowaniu dzieł obcych autorów; każdy utwór pod ręką p. Józefa Wieniawskiego pięknieje, on go uszlachetnia jak pod pędzlem doskonałrgo malarza widok z natury zdjęty nabiera niewysłowionego powabu, nie tracąc tożsamości.

Lubo pan Józef Wieniawski jest zapalonym wielbicielem szkoły niemieckiéj, w utworach jednak swoich zdradza przyszłość jaka go czeka, do jakiéj dążyć powinien, myśli jego, śpiewy jego są jak najwyraźniéj nacechowane duchem słowiańskim, są więcéj ciepłe a w rozwojn swoim więcéj swobodne, więcéj naturalne jak na to szyk mowy niemieckiéj pozwala. Chwała uczniowi, który szanuje pamięć swych nauczycieli, ale biada nauczycielom, którzy mają nadzieję że ich uczniowie w zenicie swego życia, zostaną najwięcéj do nich podobnymi, w tym razie przynajmniéj zwiedliby się najokropniéj, bo p. Józef Wieniawski zostanie więcéj jak tłumaczem obcych arcydzieł lub echem swych mistrzów, on będzie spiewał nad kołyską naszéj muzyki, on nam się w niemowlęctwie podchowa i zostawi dużo, dużo pieśni w których będzie płynęła krew narodu,

Kto chce poznać harakter swéj narzeczonéj niech jéj nie szuka na balu ale w prywacie domowego pożycia; artystę podobnież nie można sądzić z danego koncertu, ale z samotnéj pogadanki i prywatnego zagrania. To co tu zamieszczam o p. Józefie Wieniawskim, jest właśnie summą wrażeń odebranych po kilku godzinach z nim spędzonych, nabrałem po nich wyobrażenia czém to być musi towarzystwo zbierające się w *Foyer de l'Opéra*.

Jak i czy godnie pojąłem zacnego naszego artystę, o tém niech osądzi Publiczność zebrana na koncert, który przyrzekł nam dać w dniu 13 Października r. b. w sali Resursy kupieckiéj, na cel dobroczynny.

......ski.

LISTY BEZ PRETENSJI

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 262).

— Czekaj — Fric najmniéj winien, to dobry człowiek — od niego trzeba mi się było uczyć jak to unikać podobnych poniżeń, o gdybym ja choć miał miljonową cząstkę téj pracy jaką on posiada, dziś byłbym szczęśliwy, — ten człowiek przyszedł do kraju z tłomoczkiem na plecach a dziś ma ogromny majątek bo umiał pracować i oszczędzać, nie darował on nikomu sto talarów, jakto ja nie raz robiłem rzucając je prawie w błoto, — nie on to, lecz żydzi do tego mnie skłonili.

— Żydzi! zawołałem — zapłacę ich, zabiorę rewers i zgniotę to robactwo! — wołałem wpakowawszy w zapale czapkę po sam nos, porwałem za klamkę i gotów do wyjścia, czekałem tylko odpowiedzi Kazia ile jest winien żydom.

— Pięćdziesiąt tysięcy — wymówił Kazio z głębokiem westchnieniem — a to westchnienie wywołało podobne i z mojéj piersi.

— Pięćdziesiąt tysięcy — powtórzyłem przerażony tak ogromną summą w długu, puściłem rękę z klamki i zwalczony niepodobieństwem przyjścia w pomoc przyjacielowi — zdjąwszy czapkę z głowy usiadłem na łóżku.

— Żydzi gorsi od Frica — niepodobno téj paszszczęki smoczéj zapchać moją chudobą; lecz Kazimierzu na cóż dawałeś im tak brzydki rewers, nie lepiejże ich było odesłać do stryja, dać procenta, wspomnieć o spadku.

— O stryju i słyszyć nie chcieli — wiedzą jak gospodaruję, procentów nie cenią wysoko, a w spadki nie wierzą: to nic gdyby fabrykant miał swoje tylko rewersa — zaspokoiłbym go, lecz on miał ich aż ośm i to wszystko 200 talarowe.

— Jakże też mogłeś popełnić takie oszustwo — brać od 8 zadatek na jednę i tęż samą wełnę?

— Ani wiedziałem o tem — to mój rządca, korzystając z mojéj łatwowierności, robił podobne interesa i trzyma mnie dziś w matni.

— Wierz mi Kaziu, żałuję mocno że nie jestem albo wielkim panem, któryby mógł twe długi spłacić do grosza — albo człowiekiem bez serca, któryby zawiesił kamień młyński u twéj szyi; — a uczyniłbym to z tobą jak i ze wszystkiemi co marnują swoje majątki; przejeżdżaj dziś po kraju, pytaj o nazwiska dziedziców, a przekonasz się że niemieckie, już posąsiadowały się z polskiemi; marnując majątki wyrządzają ciężką nienagrodzoną krzywdę nie tylko sobie ale i wszystkim — a nawet najuczciwszy człowiek jak ja np. który nigdy nie miał do czynienia z lichwiarzami, musi ucierpieć z ich przyczyny, bo nie mogąc pomódz przyjacielowi i on siedzi w żydowskiéj kieszeni. Jeśli nie nastąpi czas upamiętania, to wkrótce bandy młodych utracjuszów, będą spacerować po kraju, ocierać się o granicę swych dawnych włości — a znużeni usiądą na kamieniu, zanucą pieśń lepszych czasów, zrysują krajobraz swego dziedzictwa i ten, jako jedyną spuściznę, do teki schowają.

— Przestań. pomagaj mi lepiéj, powiedz co mam z sobą czynić?

— Jedyna moja rada nie spodoba ci się — ułóż się z wierzycielami, zobowiąż się wszystkie dochody z resztek twego majątku oddawać na spłacenie długów, a sam sprzedawszy paradne cugi, wypędziwszy kucharzy i masztalerzy, jak prosty dorobkowicz dzierżawca lub ekonom, zaprzęgnij się do pracy.

— O ciężka twoja rada. — Mam się ogołocić ze wszystkiego, żyć w niskim szczeblu towarzystwa — zapomnić o wszystkiem i tylko zagrzebać się w roli, o ciężko.

— Wolisz więc okryć się wstydem — wolisz aby nazwisko twego ojca niegdyś szacowane od wszystkich, dziś obryzgane było najplugawszemi wymysłami lichwiarzy — wolisz jeździć w paradnych cugach a być służalcem twych wierzycieli...

— Dosyć tego — nie byłem i nie będę niczyim służalcem, wiem sam co uczynię.

— Ożenisz się — a cóż Ida?

— Ida! to nie Ida — to żmija, zawołał Kazimierz wstrząśnięty widziadłem Idy — patrz, czytaj a sam się przekonasz co to są kobiety. *(d. c. n.)*

☞ 50 włók LASU nad rzeką spławną Wartą w dobrach Krzeczów pod miastem powiatowem Wieluniem jest do sprzedania po Rsr. 900. Bliższa wiadomość na miejscu u leśniczego, albo u właściciela zamieszkałego w dobrach Sieragi, pod Staszowem w powiecie Sandomirskim.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Borkowski Józef ob. z Pasieki. — *H. Krak.* Dembowski Zyg. ob. z Nacpolska. — *H. Rzym.* Małeszewski Tytus ob. z Lublina.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Chmielewski Antoni ob. do Końskich, Miączyński Kazi. ob. do Lublina, Sokołowski Hen. ob. do Zarek.

TEATR WIELKI. Jutro: *Paquita.* — *Lalka Norymbergska.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Niemowa.*

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w południe 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 8.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Września [6 Października] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.